17. NUMER. SIERPIEŃ 1910. ROK II.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Polska utopja.

Aleksander Świętochowski pominął w swojej ostatniej książce o utopji w rozwoju historycznym[1]) — polski wysiłek w tej dziedzinie twórczości. A przecież, jeżeli — zgodnie z mniemaniami utopistów — przez utopję rozumiemy usiłowania wytyczenia linij rozwojowych, po których iść musi ludzkość, by osiągnąć *auream aetatem* przyszłości, a nie — jak tego chce pospolite osądzenie ludzkie — płonne marzenia, nikogo do niczego nie obowiązujące, to nie trudno nam będzie stwierdzić dowodnie, że w dziedzinę „utopji“ sięgają szczyty twórczości polskiej. Najwyższe dzieła, cała wieszcza poezja stoi w znaku „tej Polski, która będzie“ — trudzi się wyszukaniem niezawodnych dróg, do niej prowadzących. Mesjanizm polski wyrósł z „wytężenia serc“ — jak powiada St. Brzozowski, był czynem ludzi o dalekim promieniu widzenia wewnętrznego, trawionych straszliwą, nieugaszoną tęsknotą realizacji. Cecha ta kładzie na niego wyraźne piętno czynu i usuwa właściwie z zakresu pospolitego pojmowania utopji. Ale na odwrót: poczucie takiej rodzinnej przynależności najwyższych wytworów myśli i uczucia polskiego do dziedziny utopji sprawia, że w świadomości narodowej termin: polska utopja nie jest czemś przypadkowem, ale kryje głębszą, istotną zawartość pojęciową. Są cechy różniące oczywiście niezaprzeczalnie tę dziedzinę polskiego wysiłku twórczego od obcych.

Przykład pozwoli nam pokazać to dowodnie.

Ostatnie lata przyniosły nam dwa usiłowania w kierunku stworzenia polskiej utopji. Pierwsze jest sporym epizodem w drugim tomie rozgłośnych „Dziejów grzechu“ Żeromskiego (kolonia Bodzanty), drugie stanowi osnowę ostatniego dzieła W. Lutosławskiego[2]).

O „Dziejach grzechu“ pisano i mówiono u nas wiele, za wiele, więc ograniczę się w dalszym ciągu jedynie do podkreślenia zasadniczego motywu jego społecznej koncepcji. Na książkę W. Lutosławskiego trzeba — zdaje mi się — rzucić parę refleksów światła, dojść jej podstaw, czego dotąd, mimo szerokiego zainteresowania się nią w publicystyce, nie uczyniono.

Książka to w każdym razie wielce osobliwa, nie codzienna. Ma ustępy o niebywałej, bezspornej wartości społecznej, poprzeplatane tu i ówdzie najzwyczajniejszym humbugiem. Źródeł jej założeń poszukaćby można w ruchu umysłowym emigracji z 5-go dziesiątka lat ubiegłego wieku. Ale widoczne też są i zarysy rusztowania, własnego poglądu autora na świat, poglądu, któryby można ucharakteryzować jako spirytualistyczny dualizm. Wszystkie jej wywody zbudowane są na kardynalnej zasadzie mesjanizmu polskiego: „wszystko dla Ducha i przez Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje.“ (Genezis z Ducha).

Wszystko przez Ducha, bo Duch- jaźń jest stwórcą wszelkiej widzialności. W tym świecie duchów- jaźni są pewne typy, pokrewieństwa z istoty. Jaźnie do siebie podobne łączą się w związki, gromady. Przykładem takiej spólnoty jaźni są narody. „Narodowość jest gatunkiem duchów, lub też pewnym charakterystycznym szczeblem w rozwoju ducha. Narodowość nie zależy od klimatu, topografji lub gypsometrji, ani nawet od pochodzenia mieszkańców“ (str. 11). Świadomość narodowa, to jest świadomość istnienia jaźni zasadniczo podobnych do naszej jaźni, a przez to różniących się w równy sposób, jak my od napotykanych jaźni obcych. „Na pewnym szczeblu rozwoju jaźni budzi się potrzeba łączności niewyłącznej, a bardzo ścisłej z innemi jaźniami — i ta stwarza naród“ (str. 216).

Podobne pojęcie narodowości — jako „agregacji z ducha wynikłej“ — jest u Słowackiego, tylko tu o tyle wyraźniej postawione, że nie ma u niego podziału jaźni na zasadnicze, ilościowo określone typy narodowe, ale przyjęto, że powszechność jaźni w postępie ku słoneczności osiąga pewne charakterystyczne szczeble, a jaźnie na tymsamym szczeblu doskonałości stojące tworzą skupienia, narody. Zasadniczych takich szczebli jest 12, a jakie to narody im odpowiadają, to pokazuje sen Mieczysława o 12 aniołach w „Królu-Duchu“. Już u szczytu tej „Jakubowej drabiny żywota“ stoi Polska; „jasnoż ci tedy, że w przyszłości cała ziemia polska będzie“. (List do Rembowskiego).

---

[1]) Aleksander Świętochowski: Utopja. Warszawa 1910.

[2]) Wincenty Lutosławski: Ludzkość odrodzona. Wizje przyszłości. Warszawa, Gebethner i Wolf 1910.

U Lutosławskiego niema takiego uszczeblowania, więc niema precedensu do przewodnictwa pewnych narodów; jest to duże odchylenie od istoty mesjanizmu. W każdym razie określenie narodowości — nowe i niezwykłe, opiera się na dorobku polskiej przeszłości. Tak pojęta narodowość stanowi siłę. „Już się zjawiła nowa siła w ludzkości, wyczerpanej walką o chleb z marnowaniem sił na bezduszne rozrywki, a siła ta jest w stanie zarówno zapewnić chleb tym, których ożywia, jak zastąpić rozrywki najszlachetniejszym podniesieniem ducha“ (str. X). „Zjawienie się uczucia narodowego w dziejach ludzkości jest tak doniosłem, jak kiedyś założenie pierwszego miasta, skrzesanie pierwszego płomienia. A my żyjemy w epoce szczęśliwej, w której ten nowy ogień coraz to silniej trawi ludy i je uduchownia“ (str. 14). „Miłość wszelka jest siłą twórczą, a miłość narodu jest wielkim porywem w kierunku ostatecznej przewagi ducha nad ciałem“ (str. 18). „Gdy raz uznaną zostanie potęga Ducha, niema granic dla postępu istot Duchowi uległych, Ducha pielęgnujących i Duchem żyjących. A świadomość narodowa jest najjaśniejszą formą uznania potęgi Ducha i prowadzi w swych bezpośrednich zastosowaniach do przekształcenia zwierzęcej walki o byt na harmonijne królestwo Boże“ (str. 93—4).

Na tych to przesłankach buduje Lutosławski twierdzenie, że ludzkość zbliża się szybko do momentu wielkiej przemiany, powszechnych przewrotów, wojen, po których zapanuje „wieczny pokój“, święto zbratania wolnych narodów, mesjaniczny dzień Ducha św.“.

„Nowy porządek rzeczy, wprowadzenie w czyn i życie nowego hasła nieśmiertelności narodów i zniesienie niewoli ludów — będzie wynikiem szeregu wojen, lub jakiejś wielkiej wojny, o którą Mickiewicz błagał Boga w „litanji pielgrzyma“. Ludzie, wyzuci z uczuć narodowych, mogą dziś marzyć o wiecznym pokoju, ci zaś, co z panującego porządku rzeczy są niezadowoleni, muszą swe nadzieje pokładać na wojnie‘ (str. 21). Wrogie obozy zgrupują się około dwu sztandarów, dwu państw; z jednej strony Prusy, — szczyt imperjalizmu, zaborczości, z drugiej Anglja, rzeczniczka wolności narodów, wspierana przez liczne, bohaterskie legjony narodowe. Wojna będzie długa, zażarta, ale skończyć się musi zwycięstwem narodów. Nad światem rozbłyśnie w pełni przepychu słońce wolności.

Autor zajmuje się szerzej rolą Polski w tej wojnie i jej dalszymi losami, jakoteż przyszłem urządzeniem stosunków międzynarodowych. Reszta rozdziałów (str. 43—228) obejmuje dokładny opis społecznych i technicznych urządzeń życia w odrodzonej ludzkości. Przesuwają się szczegółowo kreślone obrazy idealnych „świątyń nauki“, miast, wsi, stosunków rolnych, przemysłowych, handlowych, środków komunikacji etc. etc. Słowem, pełny, plastyczny obraz przyszłości, utopja.

W licznych omówieniach książki spotykały się te ostatnie wywody z polemiką, drwinami nawet. Nie dostrzeżono, że to nie o to chodzi. Zaprzeczać tym „wizjom przyszłości“ można jedynie w imię jakiejś nowej utopji. Zagadnienie ujęto po wierzchu, zamiast sięgnąć do źródeł.

Założyć trzeba przedewszystkiem, że utopja może być czynnikiem wartościowym w życiu narodu, jeżeli tylko spełni jeden, zasadniczy warunek. Powiedział Mickiewicz w prelekcjach paryskich: „Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek gotujący się do przekroczenia rowu wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić.“ Otóż trawestacja tego zdania da się odnieść z całą słusznością do zagłębiania się w przyszłość, do utopji. Utopista musi zacząć budować na teraźniejszości, musi pokazać, jak się idzie z szarego, codziennego życia w taki to cudny gmach, jeżeli nie chce, by ten jego gmach stanął na glinianych fundamentach.

Bo co do tego, jużeśmy się mniej więcej porozumieli. Prawda, której się nie wciela w życie, jest kłamstwem, prawda dla prawdy, jak i sztuka dla sztuki — nie istnieje.[3]) Ten polski pragmatyzm propagowany już przez naszych wieszczów pojawia się dziś na kartach „Legendy Młodej Polski“ Brzozowskiego.

Oto i pierwszy warunek polskiej utopji: Musi ona pokazywać dniom dzisiejszym szczeble wiodące niezawodnie „w rajską dziedzinę“ przyszłości. A oblicze tej przyszłości, szczegóły jej urządzeń, — to rzecz ogromnie drugorzędna. Uprawiać mamy glebę pod drzewo wolności, a jak ono koronę swą rozwinie, — o to mniejsza. Byle wzrosło rychło a potężnie...

Lutosławski wypowiada kilka zdań, które wskazują, że ich autor umie chodzić po ziemi. „To, co nas najwięcej razi w życiu spółczesnem, co nas najdotkliwiej boli, to chyba nie brak maszyn, ale brak sumień“ (str. 2). Ludzkość pójdzie wyżej nie przez ulepszenia, wynalazki techniczne, ale przez ulepszenie dusz. I w tem przeniesieniu punktu ciężkości postępu na wewnątrz — leży druga zasadnicza cecha polskiej utopji. Wiadomo, że na tymże czynniku odrodzenia wewnętrznego zbudowaną była kolonja Bodzanty. I Lutosławski ma świadomość tej swojej odrębności od innych utopistów. „Tutaj, zdaje się po raz pierwszy w historji utopji, wprowadzam prosty czynnik duchowy, jako siłę mającą i mogącą przeobrazić nawet materjalne warunki życia ludzkości w pożądanym przez wszystkich kierunku (str. IX). I jest to w historji utopji krok naprzód ogromnie doniosły. Utopja przestaje być mniej lub więcej zajmującą opowieścią fantastycznych prawdopodobieństw, jak nią jest n. p. u Morusa, Belamy'ego, Wellsa i tylu in., a staje się czynni-

[3]) Piękno jest na to, by nas zachwycało
Do pracy; praca, by się zmartwychwstało.
E. Norwid.

kiem wychowania narodowego, prawdziwym „planem działania, jak projekty architektoniczne budynków jeszcze nie wzniesionych“.

Ale już tu zaznaczyć trzeba, że książka Lutosławskiego nie osiąga w zupełności tego poziomu wychowawczego. Autor, zaabsorbowany jednym realnym celem książki: pobudzeniem ofiarności publicznej do założenia kuźnicy wychowania narodowogo (str. 229—256), nie podbudował dobrze tych podstaw, o które nam tu chodzi.

Odnośnie do pobudek działania ludzkiego stoi on na djametralnie przeciwnem stanowisku, niż urzędowy socjalizm. Ale nie wyciąga z tego pełni konsekwencji, mimo, że te dwa stanowiska — to oblicza dwu zasadniczo różnych spojrzeń na świat. „Dotąd w ekonomji politycznej chęć zysku, lub zarobku, zawsze uchodzi za główny, lub jedyny motyw działalności przemysłowej“ (str. 113). „Wszystkie te stosunki uledz muszą najradykalniejszej zmianie“ (str. 114). „Kradzież będzie nieznana, więc nic nie zginie“ (str. 79). Słowem, cały ustrój przyszły spocznie na człowieku duchowym, odrodzonym, nie znającym egoizmu.

A oto, co mówi socjalizm: „Wogóle byłoby to fatalnym błędem sądzić, że nawet najgwałtowniejszy przewrót porządków państwowych zdoła zmienić istotnie zasadnicze pobudki natury ludzkiej. Złe i dobre namiętności ludzkie przetrwają i pod panowaniem ludowego państwa pracy... Zadaniem socjalistycznego porządku państwowego nie może być wykorzenienie egoizmu z serc ludzkich, ale raczej odpowiednie skierowywanie go i uchylanie jego potworności... Sądzę zatem, że w ludowem państwie pracy nie tyle będzie mowy o poświęcaniu się i braterstwie, ile o rozsądnem wyrównaniu interesów“ [4]).

Stanowiska istotnie zasadnicze. Tertium non datur.

Lutosławski przyjmuje, że tej „wielkiej przemiany“ w duszach ludzkich dokona świadomość narodowa. „Budzenie uczuć narodowych jest jedną z największych sił, przetwarzających ludzkość. Człowiek dopiero w związku ze swym narodem poznaje taką pełnię życia, o jakiej blady miłośnik ludzkości nie ma wyobrażenia“ (str. 18). Ale świadomość ta nigdy nie była ani nie jest faktem powszechnym. Uświadomienie narodowe staje coraz silniej w Polsce jako najważniejszy i najpilniejszy obowiązek pracy narodowej. Otóż pokazanie w całej rozciągłości konieczności związku uświadomienia narodowego z podniesieniem etycznem, pokazanie nie ulegające zaprzeczeniu, że nie można być lepszym Polakiem, nie będąc równocześnie lepszym człowiekiem, uzasadnienie z całym aparatem logicznym, jakim rozporządza autor „Platos Logic“, niezniszczalnej, życiowej wartości przykazania Mickiewicza: „o ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i rozszerzycie granice“ — byłoby przedsięwzięciem o doniosłości narodowego czynu. Lutosławski nie powiedział ostatniego słowa w tej dziedzinie. Choć mimo to książka jego sięga głęboko osad ducha narodowego, co w naszej literaturze współczesnej rzadko się niestety trafia.

Desyderaty, tu podniesione, uwzględnione są zato w wielkiej mierze w naszej literaturze wieszczej i to nadaje tej literaturze pierwszorzędną wartość wychowawczą. A właśnie to połączenie miłości Ojczyzny z ideałem doskonałości osobistej w najwyższych dziełach poezji polskiej jest najwalniejszym zakładem, że polska literatura „utopijna“ musi kiedyś zająć między literaturami świata swoje miejsce niepoślednie [5]).

Stanisław Pigoń.

M. Maeterlinck.

*
* *

A jeśli wróci i pytać
o ciebie będzie?
— Powiedz mu, żem go czekała
zawsze i wszędzie.

A jeśli wtedy mię nawet
nie pozna zgoła?
— Mów doń łagodnie, by smutek
spędzić mu z czoła.

A jeśli spyta mię, czemu
dom pustką stoi?
— Wiedź go do lampy wygasłej
pustych podwoi...

A jeśli chwili ostatniej
pamięć poruszy?
— Powiedz, żem o nim myślała
Z uśmiechem w duszy.

Tłóm. Kazimierz Rychłowski.

[4]) Dr. Antoni Menger: Nowa nauka o państwie. Lwów 1904, str. 76 i nast.

[5]) Por. w tym względzie wywody prof. Chrzanowskiego w inaugurac. wykładzie na Wszechnicy Jag. »O historji literatury polskiej«. Kraków 1910.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

Tygodnik „Rozmaitości“ z roku 1833

w procesie karnym przeciw pułkownikowi Józefowi Zaliwskiemu i wspólnikom.

(Dokończenie).

I byłyby prawdopodobnie przebrzmiały bez wrażenia luźne notatki kronikarskie, gdyby nie wielomówność Adolfa Rolińskiego, porucznika pułku konnych strzelców w. p., który uwięziony w procesie Zaliwskiego, poczynił nietylko otwarte zeznania o organizacji i celach spisku, ale co więcej, podawał najróżnorodniejsze, przesadzone, zmyślone, wręcz wykwitłe z bujnej jego wyobraźni fakta, kompromitujące cały zastęp niewinnych ofiar. Wydobywając skrzętnie i umiejętnie zeznania, spisując gorączkowo w protokołach „Banialuki“ Rolińskiego*), dowiedziały się władze austryjackie ku niemałemu przerażeniu, że zapiski o Symonistach to tajne hasła spiskowców, informujące ich o rozejściu się emisarjuszów na wszystkie strony świata, notatki o znalezionej pod Hebrydami butelce zaś, to wieść, względnie rozkaz powstrzymania rozpoczętych działań.

Rozświecić tę tajemnicę hasła, dotrzeć do źródła, z którego zaczerpnęła redakcja *Rozmaitości* powyższe zapiski, odkryć ich autorów, inspiratorów, podżegaczy, oto zadanie, jakiego chwyciły się gorączkowo policyjne i sądowe władze we Lwowie, kierując, naturalnie, w pierwszym rzędzie śledztwo przeciw personalowi redakcyjnemu, zwłaszcza zaś przeciw naczelnemu redaktorowi Mikołajowi Michalewiczowi.

Michalewicz (ur. r. 1789 w Kopaczyńcach obok Czernelicy, rel. gr. kat.) był nadzwyczajnym profesorem języka i literatury polskiej na lwowskim uniwersytecie, ponadto zaś od 15/1 1827 naczelnym i odpowiedzialnym redaktorem *Gazety lwowskiej* i Tygodnika *Rozmaitości*. Obok Michalewicza pracował wówczas jako jedyny stały współradaktor Stanisław Jaszowski (ur. r. 1802 w Przemyskiem). Ponadto tłumaczył Cyprian Janowski artykuły, dotyczące handlu i przemysłu, podczas, gdy administrację redakcji i dział statystyczny prowadził kupiec Florian Singer (ur. r. 1785. w Cieszynie). — *Rozmaitości* umieszczały przeważnie wyciągi i tłumaczenia z zagranicznych gazet, otrzymywanych za zezwoleniem prezydjum gubernialnego, tudzież z czasopism belletrystycznych wydawanych w obrębie monarchji austrjackiej. Przekłady na język polski dokonywali Michalewicz i Jaszowski. Ponadto przyjmowały *Rozmaitości* artykuły oryginalne, wiadomości treści gospodarczej i technicznej, tudzież poezje, lecz tylko pióra znanych osobiście redakcji autorów, z wykluczeniem wszelkich anonimów. Do rzędu tych autorów zaliczali się: Karol i Mikołaj Antoniewicze, Aleksander Dunin hr. Borkowski, dyrektor teatru Kamiński, Peygert z Czortkowskiego, January Poźniak, Szczepański, komornik Adolf Drop Wodnicki. mąż niezwykłego serca i umysłu i inni. Wierszy i kryminalnych opowieści z poza granic Galicji wcale redakcja nie umieszczała. Wybór artykułów treści politycznej zawisł był od Michalewicza. Artykuły dla *Rozmaitości* zakreślał podług własnego mniemania przy odczytywaniu nadchodzących czasopism, Singer i przedkładał do decyzji Michalewiczowi, poczem odchodziły one do Dyrekcji policji w celu cenzury i aprobaty. Przesełano wybrany materyał do cenzury albo w pierwotnym języku, albo razem z gotowem tłumaczeniem, a to stosownie do życzenia władzy rządowej, drżącej na myśl, iż w tłumaczenie wśliźnie się jeszcze jakiś ustęp lub zwrot, niebezpieczny dla spokoju i całości państwa. Dopiero po uzyskaniu w ten sposób „imprimatur“ oddawano materjał do druku. Ulgi cenzurelne dozwolone były jedynie dla artykułów, czerpanych z *Wiener Zeitung* i z *Beobachter*. Jak surową była cenzura, stwierdza fakt, iż z początkiem r. 1834 otrzymał Michalewicz polecenie z Dyrekcji policji wymienienia źródeł wszystkich w *Rozmaitości* umieszczanych artykułów.

Pomimo wszelkich przezorności cenzury znalazły notatki o „Symonistach“ i o „Butelce“, jak wspomnieliśmy, miejsce w *Rozmaitościach*. Nie dziw więc, iż władze rzuciły się po zeznaniach Rolińskiego z całą energią do śledzenia winnych, a raczej do pociągania do odpowiedzialności naczelnego redaktora. Obrona nie przedstawiała mu atoli trudności; wszakże inkryminowane artykuły pobrał on legalnie t. j. na podstawie uzyskania zgody lwowskiej cenzury z *Wiener Theaterzeitung*, z peszteńskiego beletrystycznego czasopisma: *Der Spiegel* i z berlińskiego *Conversationsblatt*: *Der Freimüthige*, a skoro cenzor, radca gubernialny Filip Krauss nie odmówił swego „imprimatur“ nie może być mowy o jakiemkolwiekbądź wykroczeniu ze strony redakcji. Wyjaśnienie powyższej sprawy było zanadto uzasadnione, iżby można je obalić, lecz władza sądowa nie dała pomimo tego za wygrane i uczyniła Michalewiczowi zarzut, że artykuły są mniej dla ogółu interesujące, że przeto nie miał właściwie powodu umieszczać ich w *Rozmaitościach*, chyba, że ktoś interesowany nalegał na niego w tym kierunku. Niemało musiał natężać się redaktor, aby przekonać podejrzliwego sędziego, iż sprawy St. Symonistów omawiały wówczas prawie codziennie publiczne czasopisma, donosiły o środkach, zastosowanych przeciw nim ze strony władz państwowych, donosiły o wytoczonych im procesach, o ich zabiegach i losach. Sprawa nabrała znaczenia niemal światowo-dziejowego, to też i redakcja *Rozmaitości* uważała za swój obowiązek podać za zezwoleniem cenzury coś niecoś o Symonistach do wiadomości czytelników.

---

*) J. B. Chołodecki »Banialuki Rolińskiego« Lwów 1908, »Epizody z czasów spisku pułkownika Zaliwskiego, r. 1833« (Dziennik polski Nr. 199 z r. 1908). »Wyprawy na Kolbuszowę r. 1833« Lwów 1909. »Alfred Brzeziński« (Przyczynek do dziejów obrony Zamościa r. 1831) Lwów 1910.

Wiener Zeitung i *Oesterr. Beobachter* o wiele obszerniej omawiały sprawy Symonistów, aniżeli *Rozmaitości*, a przecież nikt nie czyni im z tego powodu zorzutów. Z porównania dat czasopism, z których czerpano wiadomości, z datami opublikowania ich w *Rozmaitościach* wynika, iż umieszczano notatki tak, jak dochodziły aktualne wydarzenia do wiadomości redakcji. Nikt nie inspirował redakcji, nie wpływał i nie potrzebował wpływać na nią, a tem mniej wzywać ją do ogłaszania drukiem wiadomości, które same przez się stanowiły fakta, godne zainteresowania ogółu społeczeństwa. Wiadomość o „pływającej butelce“ przetłumaczono i wydrukowano jako *curiosum*“.

Stanowcze, a oparte na rzeczywistości argumenta Michalewicza poparli jednozgodnie swemi zeznaniami współredaktor Stanisław Jaszowski, tudzież administrator Florjan Singer, wobec czego widział się sędzia śledczy ostatecznie zniewolonym do przyjęcia za dobrą monetę protokolarnych zeznań Michalewicza.

Czytając odnośne akta procesu karnego, znajdujemy w nich zajmujący obraz powolnego procederu, jakie przechodziły wówczas poszczególne zdarzenia, zanim dostały się w drodze naszych czasopism do publicznej wiadomości. Czasopisma, wydawane w Wiedniu, a ogłaszające wiadomości z minionego czasu podług gazet zagranicznych, potrzebowały całych dni ośmiu, zanim przybyły pocztą do Lwowa. Tutaj oddawano je redakcji *Rozmaitości*, wychodzących jako tygodnik w sobotę, objętości jednego arkusza. Po odczytaniu i wybraniu artykułów składała je redakcja w jeden zwój i odsełała w ciągu 7—8 dni do biura cenzury, ewentualnie z gotowem tłumaczeniem na język polski. W dwa dni później powracały artykuły z aprobatą cenzura i przechodziły do drukarni. Zecer otrzymywał rękopisy do całego numeru siedm dni naprzód, artykuły bowiem musiały być złożone, poprawione i zrewidowane do czwartku wieczora, w piątek szły na maszynę, w sobotę zaś odsełano nakład tygodnika na pocztę, a to przed godziną 10 rano razem z wychodzącą w tym dniu *Gazetą lwowską*. Przy takim stanie rzeczy dochodziły wiadomości dopiero po kilku tygodniach, jako fakta należące już do historji, do rąk czytelników, a jeśli nie były pilne i nie traciły przez zwłokę na wartości, to leżały nieraz miesiącami całemi w drukarni jako materjał do zapełniania ewentualnych luk. Niekiedy wyrzucano je zupełnie, jako przestarzałe i bezcelowe.

Cóżby to obecnie powiedzieli czytelnicy, gdyby im w ten sposób komunikowano światowe wieści! Lecz w owych czasach nie było jeszcze u nas koleji, nie było telegrafów, telefonów, a co prawda, i społeczeństwo nie było tak nerwowem, nie żyło wśród ciągłych odmian w dziedzinie wrażeń, więc też spokój i cierpliwość miały do niego łatwiejszy przystęp.

A dzisiaj?!...

A. Kallas.

Judasz Iszkarjot.

Fragment dramatyczny Kornelji Parnasowej poświęcam.

OSOBY:

Judasz Iszkarjot
Łazarz
Marta } siostry Łazarza
Marja }
Nikodem
Józef z Arymateji
Rotmistrz rzymskiej roty

Żołnierze rzymscy — Lud — Zjawisko.

Scena przedstawia część ogrodu cienistego i wejście tarasowe w głąb domu Łazarza w Betanji. Z lewej strony oficyna, a w głębi ogrodu mur. Za murem prowadzi wzdłuż ogrodu droga z miasta i do miasta. W perspektywie wzgórza i gaj oliwny.

SCENA II.

Łazarz — Nikodem — Józef, potem Judasz, wreszcie Marya.

NIKODEM.

— Czyś tego pewny Łazarzu, że siepacze rzymscy nie odnajdą Go tutaj?...

ŁAZARZ.

Do domu mojego wejść się nie ośmielą; namiestnik Rzymu uniknie zapewne wszystkiego, coby powód dało do skarg i zażaleń. Chcą zachować dobre stosunki z obywatelami Judei!...

NIKODEM

A jeśli kto mistrza wskaże?

ŁAZARZ

?!... Któżby się odważył?!...

JÓZEF

(dostrzegł nadchodzącego z głębi ogrodu Judasza).

Oto Judasz...

JUDASZ

Tak... to ja... — Sądzicie, że to głos Józefa wstrząsnął tak silnie powietrzem. (Do Józefa). Posłużyły tobie noc i strach, — i dlatego przeraziłeś. —

JÓZEF

Ciebie?...

JUDASZ

Głupców, którzy cię słuchają.

NIKODEM

Zapominasz się, bracie miły!

JUDASZ

Iże przed dostojnikiem dworskim stoję — Wiem...

JÓZEF

Dworskie tytuły odłożyliśmy, przestąpiwszy progi, gdzie Mistrz przebywa.

NIKODEM

Przyjaciółmi waszymi jesteśmy.

JÓZEF

Zapobiedz też chcemy nieszczęściu, jakie Mistrzowi grozi ze strony oskarżycieli Jego...

JUDASZ

Nic nie wskóracie.

NIKODEM

Jeśli wiemy co grozi, można zapobiedz nieszczęściu.

JUDASZ

Niezawsze. A i wtedy trzeba na ołtarzu stokroć większą złożyć ofiarę.

JÓZEF

Nie pożałujem okupu.

JUDASZ

A jeśli nie okupu, a ofiary trzeba? — Lud czeka cudu i świat ma być zbawiony. — ...Nie rozumiecie...

NIKODEM

Słyszałem, że mówią o zbliżaniu się końca świata.

JUDASZ

Świat nie zginie. Największą pochłonie ofiarę, iżby trwać dla myśli.

JÓZEF

Bożej?...

JUDASZ

Tej, która nową formę wykuwa.

NIKODEM

!...Żali nie bluźnisz, synu Szymona?...

JUDASZ

Oskarż, synu Ezechiela!

NIKODEM

Nie jestem donosicielem.

ŁAZARZ

Ależ... zaniechajcie sprzeczki... — Radźmy jak obronić Mistrza.

JUDASZ

Zapytaj wpierw, czy na tę obronę się zgodzi.

JÓZEF

Czy tobie jednemu Mistrz odkrył zamiary swoje?... Nie sądzę tak!...

JUDASZ

On sam powie, ażali iść mam i czynić.

ŁAZARZ

, Zatem wracajmy do biesiady. — Siostry moje złają nas za tę opieszałość. — I cóż, Marjo, powiesz dobrego?

MARJA

Mistrz społem z Uczniami do stołu zasiadł i zapytuje, gdzie wy poszli. I o Judasza się zapytał. Jego to Mistrz najbardziej umiłował. (Stawia na stopniach tarasy dzban i słoik, poczem poprawia gałęzie kwiecia, któremi ustroiła wejście domu).

ŁAZARZ

Już idziemy... — A ty, siostro, pilnuj, żeby nie zakradła się tu zdrada... — Cóż tam oglądasz, Judaszu?...

JUDASZ

(wziął był do rąk słoik i ogląda). Liczę, ile kosztować mogły te wonności.

ŁAZARZ

(śmiejąc się). Zawsze ten sam!... Oszczędny, jak na skarbnika ubogich braci przystało. — Chodźmy! (odchodzi z Nikodemem i Józefem, nie zauważywszy, że Judasz pozostał).

(Dokończenie nastąpi).

„Althea“ F. Faleńskiego, a „Meleager“ Wyspiańskiego.

(Dokończenie).

Wyspiański czyni z Althei i innych bohaterów ofiary przeznaczenia. Ojneus i Althea popełnili szereg przestępstw, które mści teraz Diana.

I tak — matka Althei święciła ją Dianie, przyrzekając, że przez życie całe zostanie dziewicą. Tymczasem wyszła za Ojneusa; owocem związku małżeńskiego był Meleager. Ponadto Ojneus zaniechał składania ofiar Dianie. Lecz już od chwili wesela sroga bogini zaczęła zbierać żniwo. Matka jej skonała w dniu wesela; pałac ojcowski złupili rabusie, wszystko niszcząc i paląc; teraz hasa po niwach kalydońskich odyniec zesłany przez zagniewaną boginię, na którego wyprawił się dzielny jej syn, Meleager. Lecz Diana musi dopiąć swego celu; kielich goryczy musi być wypity aż do dna. Oto Meleager zabija obu jej braci Tozeja i Plezipa, jest to dopiero zapowiedź zemsty ostatecznej, końcowej. Bogini dała Althei władzę nad życiem syna. Podburzyć matkę przeciw synowi — było teraz celem Diany. I oto Althea zapałała nienawiścią do Atalanty, którą znowu ubóstwia Meleager, bierze do serca zabój-

stwo swych braci. Zwolna rodzi się bunt w jej wnętrzu przeciwko samowoli syna, bunt, który ostatecznie kończy się stłumieniem w sobie uczuć macierzyńskich, znienawidzeniem syna. „Niechaj ta głownia miłości matczynej, długo tajona ściśle, długo kryta, spopieli się dziś — i co prawdą jest, niech prawdą będzie; jestli złudzenie, niechaj raz złudzeniom mym będzie koniec," — woła królowa, gdy nieświadomie powstała w niej myśl rzucenia głowni na pastwę płomieni. Na pozór nie wierzy w prawdziwość przesądu, a jednak sumienie jej mówi inaczej. Następuje katastrofa; Meleager ginie w chwili spopielenia się życiodawczego drewna, Althea trzaska głowę o bazalt w swej komnacie. Zostaje Ojneus pośród trupów przed chwilą żywych osób, na których spoczęła twarda ręka przeznaczenia...

W tragedji Wyspiańskiego jest więc Althea tylko narzędziem w ręku bogów. Wprawdzie pozbawia sama życia Meleagra — czyni to jednak nieświadomie; chciała przesądowi kłam zadać i paląc głownię — dać dowód swej nienawiści do syna — tymczasem przesąd stał się prawdą. Rozpacz Althei i jej śmierć — jest więc wytłumaczona grozą, jaka ją opanowuje na widok siejby Ananki. Ojneus, który patrzy na wyrok bogów, jest Altheą Faleńskiego, która zabiwszy z rozmysłem i świadomie syna — sama zostaje przy życiu.

Czy Wyspiański wytrwał tu konsekwentnie przy Sofoklesie?

W Althei od samego początku akcji budzi się niepokój i pewność, że stanie się coś nadzwyczajnego. Miała sen identyczny ze snem z przed 20-tu laty, który się nagle powtórzył. Zastanawiając się nad tym faktem, królowa przez cały ciąg akcji r o z u m u j e, prowadzi filozoficzne dyskusje — nie w duchu tragików greckich. Sposób określania np. stanów psychicznych, jakich doznaje — daleko odbiega od starożytności, żywo przypominając teraźniejszość. Podobnie też filozofuje Atalanta i Meleager podczas ostatniej rozmowy. Wyspiański więc, lubo starał się jak najbardziej wniknąć w epokę, którą odtwarzał, nie mógł się wyzwolić z naleciałości modernistycznych.

Althea np. mówi: „nieśmiem ś c i s ł e m r o z u m o w a n i e m szukać ich (tj. nieszczęść) przyczyny, bo rozumowanie moje oparte na przesądzie." Albo Atalanta: „zepchnęłabym ten kawał drewna z ognia, ale to b y ł o b y ź l e, bobym tem samem dała ci poznać, że jakąkolwiek wiarę przywiązuję do przesądu"; Maleager: „Przywidzenie udzielić się może i opanować u m y s ł najbardziej o d p o r n y"; albo: „to jednak dziwno jest patrzeć na śmierć przedmiotu m a r t w e g o p o z o r n i e, a przecież my oboje czujemy, że ten p r z e d m i o t m a r t w y k o n a". Podobnych określeń jest wiele.

Jedną z wad tragedji Wyspiańskiego jest także to, że „Meleager" posiada czterech bohaterów, odgrywających w tragedji główne obok siebie role; ponadto występują dwaj pastuchowie, którzy w miejsce heroldów — zawiadamiają bohaterów o tem, co działo się poza sceną (komizmem przypominają posłańca z A n t y g o n y"). Akcja nie skoncentrowana przy jednym bohaterze — musiała wpłynąć ujemnie na całość; tylko Althea zajmuje w akcji nieco wybitniejsze stanowisko, chociaż — sądząc po tytule tragedji — Meleager winien je zajmować. Faleński postąpił inaczej. Idąc za wzorem tragików greckich — całą uwagę swoją skupił koło postaci Althei i przyznać trzeba, że przeprowadził ją przez całą akcję po mistrzowsku. Althea jego — nie wierzy w bogów i sądzi, że sama istnieje swą wolą. Empuza, dziewczę, które znalazło się niespodzianie między chórem, budzi w niej sumienie, wywołuje powątpiewanie, rzuca czarną plamę nienawiści na pogodny dotąd błękit uczuć jej do syna. Ona jest uosobieniem Fatum, plastycznem wcieleniem myśli bożej w postać ludzką, która to myśl — nakształt Erynnij — pędzi stworzone dusze przestępców nad przepaść po to tylko, aby okazawszy im grozę występku pchnąć je do zbrodni lub samobójstwa. I podczas gdy Wyspiański kazał swej bohaterce, trawionej dziwnym niepokojem — r o z u m o w a ć, Faleńskiego Althea nie jest posągiem z brązu, ale człowiekiem, który niedoznaje wyrzutów sumienia, nie działa pod wpływem wyższego rozkazu, lecz którego postępki wypływają z charakteru Empuza i jej cała rola, jaką odegrała w akcji — w całości pokrywa się z wyrzutami sumienia Althei Wyspiańskiego.

Jesteśmy u końca. Bohaterka Wyspiańskiego jest narzędziem bogów; tragizm zaś i zemsta bóstw u Faleńskiego polega na tem, że bogowie oddali w jej ręce „chwały bogów zysk", tj. życie Meleagra, mszcząc swoją „złość słabością człeczą". O wiele więc głębszą podstawę obrał sobie pod akcję dramatyczną Faleński.

Chór — ów najważniejszy moment w tragedji Eschylosa, zreformowany, ściągnięty z piedestału niebiańskiego i niejako oparty nogami na ziemi przez Sofoklesa, zaś przeważnie lekceważony przez Eurypidesa — w obu tragedjach naszych autorów, zajmuje takie stanowisko, jakie mu nadawał Sofokles lub Eurypides. U Wyspiańskiego jet on doradcą i widzem zarazem, spowiednikiem bohatera w chwili rozpaczy lub cierpienia; symbolicznie przedstawia udział całego ludu w sprawach jednostki. Nie schodzi on ze sceny od początku aż do końca akcji; albo djaloguje z bohaterami, „lub też po ich zniknięciu wyraża swoje uwagi; w przebiegu perypetji (która jest przedstawiona słabo) nie bierze udziału czynnego, jest tylko sympatycznym ś w i a d k i e m w y p a d k ó w. U Faleńskiego natomiast chór występuje jako tradycyjny obserwator akcji (podobnie jak u Eurypidesa), służący więcej do ozdoby i urozmaicenia akcji. Althea go lekceważy, nazywając „czernią głupią", „karłami bezrozumnymi". Przecież — jest on wiernym świadkiem, wypowiadającym swe spostrzeżenia, rzadko kiedy mie-

szając się do akcji samej — chyba w roli proszącego. Chórowi tak zdeminuowanemu — potrafił jednak Faleński nadać dość energji, powabu. Przepięknemi są np. hymny śpiewane przez chór. Pierwszy z nich — na cześć Artemidy, złożony ze strofy, antystrofy i epody — o nastroju liryczno-refleksyjnym, stanowi wstęp do akcji; drugi — na cześć Zeleny (wschodzącego księżyca) złożony również z trzech części, gdzie epodę spiewa razem chór Althei i Atalanty — wprowadza nas w chwilę perypetji, budząc nastrój poważny, wreszcie trzeci, następujący po kommosie — Faleński przedstawił po mistrzowsku. Spiewa go chór na cześć Hekaty, gdy przeznaczeniu stało się zadość; po każdej ze strof zabiera głos królowa; jej słowa potęgują nastrój wywołany potęgą Ananki. Chór strzelców unosząc ciało martwego Meleagra — kończy tragedję.

Znaczenie w ciągu akcji oba chóry mają jednakowe; przewyższa jednak Faleński Wyspiańskiego w tem, że potrafił po mistrzowsku odtworzyć hymny dla chóru, dając tem dowód wielkiego wczucia się artystycznego w świat tragedji greckiej. Podobnie kommos między Altheą a chórem u Faleńskiego — w naszej literaturze jest dotychczas nieprześcignięty.

Jan Poznański.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Świt. pismo młodzieży włościańskiej (jako rękopis). Z głuchym poszumem liści dochodzą nas z krainy łez odgłosy młodego ruchu ludowego. Oto garstka młodzieży wiejskiej w Królestwie — zaczęła wydawać pisemko p. t. »Świt«. Całą mocą swej świeżej, młodej duszy, rwącej się do światła, do czynu, nawołuje tu młodzież włościańska towarzyszy i towarzyszki do wyzwolenia ducha z pęt ciemnoty i niewoli, do budowania życia na nowych podwalinach. Nie pomni na góry piętrzących się przeszkód i zawodów, idą młodzi Królewiacy ostro naprzód, prężąc w sobie siły na odparcie wrogów jasności. My młodzi — powiada w słowie wstępnem redakcja — uczyńmy swą pracą, wytrwałością i zapałem słaby nasz ruch ludowy silnym pochodem w jasność lepszego jutra, idźmy w świt z wiarą, że zbliża się dzień sprawiedliwości.

Artykuł p. n. Zadania młodzieży włościańskiej podnosi doniosłe znaczenie wiedzy, pozwalającej lepiej i łatwiej żyć na świecie. »Przybędzie na wsi ludzi światłych, więc będzie jaśniej, a im jaśniej, tem weselej«. — Z Młodej piersi Kruszynianki, byłej uczenicy słynnej, wzorowej, szkoły w Królestwie, wyrywa się okrzyk boleści: Zagradzają jej drogę do wiedzy własni rodzice. Ostała się w domu i żyje jak ten ptak, co się rwie do lotu, a ma skrępowane skrzydła. — Inna autorka dowodzi wymownie potrzeby zakładania ochron dla dzieci wiejskich, zostawionych na los Opatrzności. — Inna jeszcze w artykule Za chlebem, radzi zakładać warsztaty tkackie, koszykarskie, mleczarnie i tym podobne pracownie spółkowe dla ludu. »Podniesienie przemysłu umożliwi zarobek, a tem samem przestalibyśmy szukać chleba w obcych, wrogich nam krajach (wychodźtwo do Prus)«.

A nie odwołują się tu one do łaski inteligencji, lecz z łona ludu pragną wskrzesić do życia te instytucje. »Zginiemy — wołają — jeśli sami o sobie myśleć nie będziemy«.

W gorętszy i śmielszy ton uderzają młodzi włościanie. »Wszystko idzie naprzód — woła Stach Sokołowiak. — Zmurszały gmach przeszłości chwieje się. W młode pokolenie wstępuje duch nowy, budzą się nowe prądy. Wolnym, ale pewnym krokiem posuwa się młody ruch ludowy, wypowiadając zaciętą walkę staremu duchowi samolubnemu i obojętnemu na ludzką niedolę. Powstaje w ludzie duch silny, potężny, twórczy. Pękną okowy przemocy i wstanie polski lud odrodzony, mocny w słowie i czynie. Powstanie Polska nowa, ludowa, Młoda Polska!«... *H. B.*

NOTATKI.

Ochrona zabytków przyrody. Idąc w ślady Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, Szwajcarja marzy o stworzeniu swego Parku Narodowego. Zatrzymano się w wyborze na Dolnej Engadinji, która szczęśliwym trafem pozostała dotychczas prawie nietkniętą przez hotelarzy i przemysłowców. Miejscowość ta znajduje się w dolinie Skarlu w okolicach Zernetzu, przedstawiając cudowne połączenie gór, lasów i potoków. Tutaj może jedynie z całej Szwajcarji myśliwi spotykają czasami niedźwiedzie lub spłoszą jelenia czy dziką kaczkę. Polowanie jednak w tym Parku Narodowym byłoby zupełnie wzbronionem, by zachować dla potomności ginącą obecnie faunę alpejską.

Takiż sam ruch powstał niedawno w Niemczech, dzięki energicznej działalności dyrektora Muzeum miejskiego w Gdańsku, prof. Konwenza. Zainicjował on założenie Towarzystwa ochrony zabytków przyrody, które ma już 18 filji w różnych miastach niemieckich pozawiązywanych. Celem Towarzystwa jest staranie o zachowanie od zrujnowania, zniszczenia lub zniknięcia ciekawych okazów świata zwierzęcego lub roślinnego, dzikich lasów, pięknych pagórków i wogóle wszystkiego, co jeszcze istnieje w przyrodzie w pierwotnym, nietkniętym stanie. Członkowie Towarzystwa prowadzą agitację wśród studentów, miłośników przyrody i ludowych nauczycieli. Prof. zaś Konwenz objechał w tym samym celu większość stolic europejskich.

W petersburskiem Towarzystwie Geograficznem poruszył tę sprawę prof. botaniki Borodin. Musiał jednak przyznać, że brak kulturalnych i naukowych sił w Rosji i niski poziom umysłowy społeczeństwa rosyjskiego nie pozwala mieć nadziei na praktyczne rezultaty tej pięknej myśli.

Czyżbyśmy i my, Polacy, pod tym względem byli bliższymi do barbarzyńskich Rosjan, niż do zachodnio-europejskich ludów i pozostali biernymi wobec dążenia naszych sąsiadów do uszanowania przyrody? Chce się wierzyć, że wśród naszych przyrodników lub inteligencji ze wsią związanej wyłoni się chęć zachowania i u nas tych przyrodzonych pomników, które nie wszystkie jeszcze zginęły od niszczycielskiej ręki marnotrawnego człowieka.

Przychodzą mi na myśl piękne słowa naszego wieszcza:

Pomniki nasze! Ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom.

B. P.

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego.